

Emil Merz

Duracz

Palestra 4/4(28), 57-67

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SYLWETKI WYBITNYCH ADWOKATÓW

Dr EMIL MERZ

D u r a c z

Długie lata ponurej okupacji hitlerowskiej, które w życiu ludzkim potrzeba liczyć kilkakrotnie, a co najmniej w dwójnasób, oraz 15 lat Polski Ludowej, życia intensywnego i bujnego, życia, o którym w żadnym wypadku nie można by twierdzić, by wlokło się sennie — dzielią nas od końca okresu międzywojennego. Okres ten odsuwa się od nas coraz bardziej, umożliwiając w ten sposób oświetlenie go już z pewnej perspektywy. W związku z tym coraz większego znaczenia nabiera potrzeba gruntownego, rzeczowego zbadania tego okresu, który jest już wprawdzie dość odległy, ale w perspektywie historycznej bardzo jeszcze bliski.

Wielu z nas pamięta go dokładnie, wielu z nas przeżywało go w taki czy inny sposób, dla wielu był rzeczywistością. Ale dla coraz to większego grona ludzi młodszego pokolenia nie jest on już niczym innym jak tylko historią, o której dochodzą ich wiadomości coraz to luźniejsze. Dlatego też postulat dokładnego i źródłowego opracowania historii okresu międzywojennego w Polsce staje się coraz bardziej naglący.

Zresztą prace te są już zaczęte. Coraz więcej badań historycznych poświęca się temu okresowi. Wśród nich nie powinno zabraknąć i studiów prawniczych. Zwłaszcza proces faszyzacji życia politycznego w ogóle wymaga szczególnego zainteresowania i głębokiego opracowania. Niestety, prace te i badania z tego zakresu są dopiero w załączku. Z tym większą radością należy powitać wszystko, co ukazuje się na tym polu, a co niewątpliwie przyczynia się do dalszych badań w tej dziedzinie oraz do wydawania dalszych prac i materiałów oświetlających ów okres.

*

Właśnie tego rodzaju wkładem, powiedzmy od razu: poważnym wkładem, są wydane przez „Książkę i Wiedzę” mowy obrończe Teodora Duracza.

Teodor Duracz był obrońcą, który zajmował szczególną pozycję wśród obrońców politycznych. Grupa tych obrońców nie była liczna. Obrony polityczne, ściślej mówiąc — komunistyczne, wymagały z reguły zupełnie określonego i zdecydowanego światopoglądu i nastawienia politycznego ze strony tych, którzy się im poświęcali. Teodor Duracz zajął wśród nich stanowisko jedyne w swoim rodzaju, całkiem swoiste. Czyż może być coś bardziej charakterystycznego niż to, co pisze o nim Romana Duraczowa we swych wspomnieniach na wstępie tej książki:

„Dzień w dzień rozprawy. Przemierza Polskę wzdłuż i wszerz. Nie ma takiego zakątka, gdzie odbywa się sąd nad komunistami, do którego by nie dotarł. Nie ma przeszkód, których by nie przełamał. Gdy nie można było inaczej, na buforach pojechał do Łomży, by bronić towarzyszy. Gdy przyszła depecha wzywająca go do ciężko chorego dwuletniego synka, a wybierał się właśnie na rozprawę — ze słowami: »Jurkowi potrzebny jest dobry lekarz, a memu klientowi oddany obrońca« — pojechał do Radomia”.

Oto Teodor Duracz, oddany sprawie i skromny jak na komunistę przystało. Gdy nie można było inaczej, to nawet na buforach pojechał do Łomży, by bronić tam towarzyszy. Cóż bardziej jeszcze może go lepiej charakteryzować. Był zawsze nieugięty i wierny swej idei. Nie zawiódł i podczas okupacji, współpracując ściśle z Nowotką i Finderem. Aresztowany przez gestapo, katowany przez dwa miesiące w Alei Szucha, zginął, ale nie załamał się.

Wydany zbiór mów obrończych Teodora Duracza zawiera ich pięć: mowę obrończą w procesie świętojurskim w całości, a mowy obrończe w procesach Tomasza Dąbala, Stanisława Łańcuckiego, białoruskiej Hromady i w procesie łuckim — we fragmentach. Nie jest ich zatem zbyt wiele. Wacław Barcikowski powołuje się jeszcze w przedmowie swej, i to dwukrotnie, na mowę obrończą Teodora Duracza w sprawie oskarżonych Stolińskiego, Nowogrodzkiego i 16 innych o przynależność do Związku Młodzieży Komunistycznej w 1923 roku.

Ogłoszone mowy, choć jest ich tylko pięć, dotyczą jednak spraw, które nie tylko odbiły się żywym echem w całym kraju, ale ze względu na swój ciężar gatunkowy należą do najpoważniejszych i najcharakterystyczniejszych dla swej epoki. Jeśli chodzi o czas, wygłoszone one

zostały w okresie od listopada 1922 r. (proces świętojurski) do kwietnia 1934 r. (proces łucki), obejmując w ten sposób lwią część okresu międzywojennego.

Cała zbrodnicość reakcji, nabierającej w coraz większej mierze rumieńców faszystowskich, przy wzrastającej nędzy mas pracujących i pogłębiających się przeciwieństwach klasowych oraz przy jednoczesnej stale podnoszącej się fali rewolucyjnej — znajduje w nich swój mocny wyraz.

„Zapomina się o podstawach społecznych — mówi T. Duracz w procesie białoruskiej Hromady — które powołały Hromadę do życia, a przecież gdyby nie było tych podstaw, żaden geniusz nie mógłby zorganizować około 100 tysięcy chłopów białoruskich. A więc musiała być poważna podstawa społeczna. Mogę powiedzieć za adwokatem Babiańskim, że to nie agitatorzy stworzyli Hromadę, lecz stworzył ją głód ziemi. Nie Taraszkiewicz stworzył Hromadę, lecz Hromada stworzyła Taraszkiewicza. On musiał iść za ogólnym, jedynie żywotnym prądem”.

Teodor Duracz porusza często w przemówieniach swoich zagadnienia rewolucji i dyktatury proletariatu wskazując, że nie są one „wymysłem moskiewskim”, jak to twierdzą prokuratorzy, ale że idee te zrodziły się właśnie na Zachodzie i już w 1847 r. znalazły swoje sformułowanie w słynnym „Manifeście Komunistycznym” Marksa i Engelsa.

W procesie świętojurskim podkreśla Teodor Duracz, że komuniści tolerują przekonania religijne każdej jednostki, że „dla nich pod tym względem religia nie odgrywa żadnej roli — i każdy może wierzyć, w co chce”, zaznaczając jednocześnie, że komuniści krytykują wady kleru. W procesie zaś posła Łańcuckiego rozprawia się z zarzutem, jakoby komuniści chcieli odebrać ludowi religię, i przypomina, że to właśnie posłowie komunistyczni wnieśli interpelację w związku z zamykaniem kościołów wyznań niekatolickich.

„Zamykaniu tych kościołów — mówi Duracz — nie przeszkadza nasza demokratyczna konstytucja, a praw parafian do wiary ojców swoich bronić muszą bezwyznaniowi komuniści. Nie z wiarą jako taką walczą komuniści, bowiem — jak twierdzi elementarz Bucharina — wiarę każdego należy uszanować, gdyż prześladowanie wiary rodzi szkodliwy fanatyzm. Komunizm walczy z używaniem religii jako oręza ucisku (...)”.

W przemówieniu swoim w obronie posła Dąbala Teodor Duracz podkreśla, iż na wiecu zorganizowanym przez Związek Nauczycielstwa Polskiego poseł Dąbał mówił o tym, że tylko w ustroju przyszłości

mogą się szkoły dobrze rozwijać i zapewnić prawidłowe nauczanie, bo ustrój kapitalistyczny „ma zbyt dużo rozmaitych wad, że jeżeli nawet szkoła powszechna będzie otwarta i będzie faktycznie egzystowała, nie będzie jeszcze dostępna dla wszystkich”.

Szczególnie jednak ostro wysunięte zostało zagadnienie szkół białoruskich, jako szkół mniejszości narodowej, w procesie białoruskiej Hromady. O oskarżonej Klaudii Chodźko, nauczycielce z zawodu, wyrzucił się prokurator, że jest ona „przeciwniczką oświaty”. Teodor Duracz odpowiada na to:

„Ale przecież takimi przeciwnikami oświaty byliśmy my wszyscy w Polsce w roku 1905, kiedy bojkotowaliśmy gimnazja rosyjskie.

Jeśliby nawet Klaudia Chodźko nawoływała do bojkotu, to nie znaczy, że jest ona przeciwniczką oświaty, lecz znaczy jedynie, że walczy o szkolnictwo białoruskie.

Jak wiadomo, mamy ustawę z dnia 31 lipca 1924 r. o szkolnictwie narodowościowym.

Artykuł trzeci tej ustawy daje prawo rodzicom 40 dzieci żądania otwarcia szkoły w języku mniejszości narodowej.

Ja złożyłem sądowi urzędową statystykę szkolnictwa. Zobaczą w niej panowie sędziowie, że te cyfry, które w statystyce panowie znajdziecie, są doprawdy tragiczne dla szkolnictwa białoruskiego.

Jeżeli weźmiemy statystykę ludności w wieku szkolnym, to okaże się, że jedna szkoła przypada na 10 tysięcy dzieci w wieku szkolnym.

Ale ta tragiczna sytuacja bynajmniej nie dowodzi, by ludność białoruska nie chciała szkoły białoruskiej, przeciwnie, zbierano podpisy pod deklaracjami żądającymi otwarcia szkół, ale akcja ta przez miejscowych kacyków uważana była za wywrotową i niezwłocznie ją paraliżowano.

Nie, to nie ludność białoruska nie chce swej szkoły, bo statystyka wymownie udowadnia, że tam, gdzie było większe upośledzenie, o ile chodzi o szkoły państwowe, tam powstaje najwięcej prywatnych szkół białoruskich.

Widzimy więc, panowie sędziowie, że Białorusini pragną swej szkoły narodowościowej, że przejawiają inicjatywę, że dzieje się im krzywda.

I dlatego właśnie Hromada kazała pisać protesty przeciwko bezprawiom, ale tych protestów nikt nie czytał.

A nawet gdyby nie było ustawy o szkolnictwie narodowości-

wym, to czyż ten, co dąży do szkolnictwa narodowościowego, może być uważany za zbrodniarza?

Nie, raczej powinni odpowiadać ci, którzy wówczas, gdy jest ustawa, tę ustawę gwałcą i jej przeciwdziałają”.

Mowa obrończa Teodora Duracza przekształca się w oskarżenie, zamieniając salę sądową w trybunę polityczną, której tak było brak wówczas ruchowi komunistycznemu.

Ale Teodor Duracz okazał się także wnikliwym i bystrym prawnikiem o głębokiej wiedzy. W każdym swym przemówieniu umie łączyć głęboką analizę społeczną problematyki z gruntownymi rozważaniami natury prawnej, mianowicie bądź z zakresu prawa państwowego, bądź też prawa karnego, i to zarówno materialnego, jak i procesowego.

W procesie białoruskiej Hromady, w którym to procesie jednym z zarzutów bezprawnego postępowania jej członków była akcja składania na imię Ministra Sprawiedliwości i na imię Piłsudskiego petycji i protestów przeciwko bezprawnym postępkom władz administracyjnych, wskazuje Duracz na to, że nie ma tu żadnego przestępstwa, aczkolwiek wszystko, co robi Hromada, uważa się za wywrotowe. Obywatele mają przecież zagwarantowane Konstytucją prawo do petycji. I Duracz oświadcza:

„Konstytucja pisana jest Konstytucją na papierze, lecz Konstytucja rzeczywista jest faktycznym układem stosunków społecznych. Każdy naród ma taką Konstytucję, na jaką zasługuje, ludność o swe prawa musi się upominać, i dlatego protest przeciwko bezprawiom jest obowiązkiem obywatela, tak samo jak obowiązkiem naszym jest nie dopuścić do krzywdy, która wobec nas się dzieje”.

Do myśli tej powraca Duracz niejednokrotnie w swych przemówieniach.

W procesie świętojurskim krytykuje Teodor Duracz fakt nieprzedstawienia w ciągu roku przez rząd Sejmowi do uzgodnienia z Konstytucją wszystkich przepisów prawnych sprzecznych z Konstytucją, a to wbrew wyraźnemu przepisowi art 126 Konstytucji. Do tego samego zagadnienia powraca Teodor Duracz w procesie posła Stanisława Łańcuckiego przed Sądem Przysięgłych w Przemyślu, wskazując na fakt kilkakrotnego wydania posła Łańcuckiego przez Sejm sądom, mianowicie najpierw Sądowi Przysięgłych w Przemyślu, a potem sądom okręgowym w Warszawie i w Łodzi.

„Co to znaczy? — pyta Teodor Duracz. Znaczy to (...), że rząd Wam nie ufa, że rząd chce mieć Łańcuckiego przed sądami, gdzie wbrew Konstytucji, wyraźnie wbrew Konstytucji, która w art. 83 gwarantuje obywatelom sądy przysięgłych, nie ma sądów przysięgłych.

Tak jest, panowie sędziowie, rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa. Złośliwy przywilej, który pozbawiał Kongresówkę sądów przysięgłych za czasów carskich, pozostał w swej mocy dotąd, do marca roku 1925, gdy w myśl żądania art. 126 tej najdemokratyczniejszej Konstytucji sądy przysięgłych powinny były być zaprowadzone do dnia 17 marca 1922 roku. Wyraźnie 1922 roku, bo w ciągu roku od dnia uchwalenia Konstytucji przez Sejm Ustawodawczy.

Widzimy więc, jak sumiennie spełnia swoje obowiązki rząd. Bo rząd, a nie kto inny winien jest niewykonania przepisu Konstytucji, bo od niego zależało opracowanie odnośnych ustaw i wcielenie ich w życie.

Tak więc mamy demokratyczną Konstytucję i mamy odczynnik na ten demokratyzm — sabotowanie jej przepisów przez władze wykonawcze państwa”.

Każde słowo obrony Teodora Duracza przekształca się w oskarżenie rządu.

Broniąc posłów komunistycznych wydanych sądom, Teodor Duracz niejednokrotnie miał sposobność wypowiedzania się o roli i znaczeniu posła w parlamentarnym ustroju burżuazyjnym. Teodor Duracz walczy o właściwe miejsce w społeczeństwie burżuazyjnym posła i o należyłą ochronę tego posła będącego trybunem ludu, występuje ostro przeciwko tendencjom do pozbawienia posła prawa krytyki i do uzależnienia go od rządu. W sprawie posła Tomasza Dąbala Teodor Duracz wysuwa i uzasadnia tezę, że

„prawa posła są jednak większe niż prawa przeciętnego obywatela i w ogóle posłowi wolno więcej powiedzieć niż przeciętnemu obywatelowi. Bo całe prawodawstwo, zmierzając do nietykalności poselskiej, ma w swojej zasadzie nie tylko to, że poseł jest reprezentantem ludu, ale w głównej mierze to, ażeby osobę posła absolutnie uniezależnić od rządu, ażeby poseł wszędzie i zawsze czuł się niezależny, ażeby nie był pozbawiony prawa najostrożniejszej na-

wet krytyki, ażeby nie był pozbawiony prawa najostrzejszej nawet krytyki ustroju i prawodawstwa”.

Oskarżenie w procesach komunistycznych wykazywało stałą tendencję do ułatwienia sobie sprawy przez wykazanie, że oskarżony jest komunistą. Uważano to za wystarczającą podstawę do skazania. Coraz częściej ujawniało się dążenie do abstrahowania od konkretnych czynów oskarżonego oraz do ograniczenia się do dowodu, iż jest on komunistą. Z tą tendencją (znajdującą swoje określenie w umieszczeniu *Täterstrafrecht* na miejsce *Tatstrafrecht*), która stała się potem dominującą w okresie faszyzmu, prowadzi Duracz od pierwszej chwili zdecydowaną walkę. Domaga się on udowodnienia oskarżonemu konkretnych czynów wykazujących cechy przestępstwa, a nie faktu, że jest on z przekonania komunistą. W procesie świętojurskim Duracz oświadcza wręcz:

„Chodzi o to, aby panom przedstawić prawdziwy obraz tych ludzi, których panowie sędzicie, i prawdziwy stan rzeczy. A sędzicie panowie czyny, sędzicie ludzi, a nie ich idee”.

W procesie łuckim omawia Duracz zarzut przygotowania przez oskarżonych zbrojnego powstania i mówi:

„Zbrojne powstanie w programie KP łączy się z określonym nastrojem ludności. Chodzi o to, by wojsko, by strzelec przeszedł na stronę rewolucji i broń wymierzoną przeciw uciemżonym skierował w piersi ciemieżycieli. Trzeba zrozumieć różnicę między hasłem a bezpośrednim nawoływaniem do czynu. Czyż takie zdanie w odezwie: »z myślą o zbrojnym powstaniu idźcie do urny wyborczej« — nie świadczy o tym, że było to hasło?”

Podkreślając postulat udowodnienia oskarżonemu konkretnego czynu, tym bardziej musi Duracz wysuwać żądanie udowodnienia oskarżonemu takiego czynu, który wykazuje konkretne cechy przestępstwa, w związku zaś z tym kwestia właściwej kwalifikacji prawnej czynu nabiera szczególnej wagi.

„Dla mnie jako dla obrońcy posła Dąbala — oświadcza Duracz, broniąc w tym procesie — jako dla prawnika nie jest obojętne, tak jak jest to obojętne dla p. prokuratora, czy poseł Dąbał oskarżony jest z art. 102 k.k., czy też z art. 126 k.k., bo według słów p. prokuratora sankcja karna jest ta sama. Sąd jednak musi karać nie według sankcji karnej, a według stanu faktycznego związanego z cechą danego przestępstwa. Można znaleźć w kodeksie karnym jeszcze dużo przestępstw, które mają podobne sankcje karne, ale z tego bynajmniej nie wynika, że te artykuły można również zastosować do danej sprawy”.

Następuje dalej wywód poświęcony analizie różnic między art. 102 k.k. a art. 126 k.k.

Posel Tomasz Dąbał został w tej sprawie skazany przez Sąd Okręgowy w Warszawie na 6 lat ciężkiego więzienia. Z redakcyjnej notatki informacyjnej, poprzedzającej w książce każdą z przytoczonych mów, nie dowiadujemy się, niestety, z jakiego przepisu kodeksu karnego skazano go.

Teodor Duracz ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Charkowskim, znał zatem dobrze prawo rosyjskie. Tym bardziej zadziwia jego orientacja prawnicza i przygotowanie, jeśli chodzi o prawo austriackie. Znalazło to swój wyraz w obronach prowadzonych przez niego przed Sądem Przysięgłych w Małopolsce. W sprawach komunistycznych stanęła na porządku dziennym kwestia stosowania przepisu § 58 u.k. o zdradzie głównej (*Hochverrat*), przepisu figurującego wprawdzie na honorowym miejscu w austriackiej u.k., jednakże dawno już zapomnianego. Przepis ten od dziesiątków lat przeleżał w lamusie i należał do przepisów martwych. Wydobyty następnie z lamusa i przywrócony do życia przez reakcję polską, służył za oręż walki z komunizmem. Przeciwno tej praktyce występowała z całą gwałtownością obrona. Również Teodor Duracz znalazł się w pierwszym szeregu szermierzy i bojowników przeciwko naciskowi reakcji.

„Paragraf ten jest stary — wywodzi Duracz w procesie posła Łańcuckiego przed Sądem Przysięgłych — stwierdził to i p. prokurator, ale, czy wiecie, szanowni panowie sędziowie, w którym to roku i w jakich warunkach ujrzał on światło dzienne? Otóż w roku 1803, z tym tylko zastrzeżeniem, że wówczas oznaczony był on jako § 52. Wprowadzony zaś został w celu bronięcia całości monarchii habsburskiej, w celu przymocowania do niej krwawiącej jeszcze po trzecim rozbiore części Polski. Po rewolucji węgierskiej 1848 roku paragraf ten został przeredagowany, zaostrozony i wprowadzony do ustawy karnej jako § 58 podczas dyktatury wojskowej, ku zdławieniu ruchu wolnościowego. Odtąd grasował do roku 1856, kiedy to odbył się ostatni proces z tego paragrafu, jeśli się nie mylę w Krakowie, i poszedł na czas dłuższy do lamusa, jakkolwiek partie socjalistyczne walczyły o zmianę ustroju społecznego, a wiele z nich głosiło hasło niepodległości i oderwania od monarchii habsburskiej swojego kraju (...). Żadnemu cesarsko-królewskiemu prokuratorowi nie przyszło do głowy wytoczyć proces przeciwko socjalistom z § 58, leżał on spokojnie i porastał mchem zapomnienia, aż go wskrzesili prokuratorzy Rzeczypospoli-

tej Polskiej na zasadzie najbardziej demokratycznej w świecie Konstytucji”.

Teodor Duracz, zajmując się w procesie świętojurskim przepisem § 58 u.k., przypomina, że w procesie krakowskich socjalistów w 1880 r. nie stosowano tego przepisu, a nawet akt oskarżenia nie zarzucał oskarżonym tej zbrodni, aczkolwiek w procesie tym sądzono socjalistów.

Ważnym miejscem w obronach swoich poświęca Teodor Duracz zagadnieniom procesowym. Walcząc z tendencją do pociągania komunistów do odpowiedzialności karnej za same tylko przekonania, tj. za to, że są komunistami, Duracz uporczywie domaga się skonkretyzowania zarzucanego oskarżonemu czynu. Tak np. w procesie Białoruskiej Hromady oświadcza Duracz, co następuje:

„Ja się nie dziwię, że panu prokuratorowi wymyka się konkluzja prawna, że staje się niemożliwe sprecyzowanie oskarżenia, że niemożliwością staje się jego konstrukcja prawna, bo dla sprecyzowania oskarżenia nie wystarczy powołanie się na artykuł, który musi być zastosowany, dopuszczalna jest nawet omyłka w artykułach, lecz bezwzględnie konieczne jest wyraźne skonkretyzowanie czynu przestępnego”.

Na każdym kroku, w każdym ze swych przemówień wykazuje Duracz i stawia pod pręgierz łamanie przez burżuazję własnej swej praworządności, nieprzestrzeganie jej zasad, gdy chodzi o komunistów, wyrzucanie wszelkich gwarancji procesowych i wolności obywatelskich za burtę, jeżeli tylko mogłyby one służyć za puklerz obronny dla bojowników o wyzwolenie proletariatu. Teodor Duracz wykorzystuje każdą możliwość, jaką stwarzało obowiązujące wówczas nawet burżuazyjne ustawodawstwo, do obrony komunistów. Z całą siłą walczy on o należyte przestrzeganie zasad i przepisów k.p.k. jako gwarancji praw oskarżonego. W procesie łuckim piętnuje fakt przesłuchiwania oskarżonych przez policję po uprzednim przesłuchaniu ich przez sędziego śledczego, a więc kiedy byli już w dyspozycji sędziego, udowadniając fakt ten datami poszczególnych przesłuchań.

„Czy jest to zgodne z Kodeksem postępowania karnego? — woła Duracz. Oczywiście, nie. Zdawałoby się, że jeśli ktoś jest już w dyspozycji sędziego śledczego, to nie może już nic chcieć od niego policja łucka. A jednak było inaczej. I niech nam nie tłumaczą, że stało się to tak na skutek nadmiaru aresztowanych i że sędzia śledczy nie miał czasu. We Lwowie było dość sędziów. I jeszcze charakterystyczny szczegół. Czyż protokoły dodatkowych badań 1, 2, 3 nie potwierdzają skargi Szczyrby, że go torturowano, robio-

no przerwę i znów torturowano? To samo dotyczy innych oskarżonych (...). Okazuje się, że tu nie wszystko było w porządku. Kodeks postępowania karnego to magna charta oskarżonych. Po to k.p.k. ogranicza kompetencje urzędów śledczych, aby zagwarantować, że nie będą stosowane zakazane metody badań. Tu gwarancje te zostały zniweczone”.

Nieprzypadkowo reakcja polska prześladowała Teodora Duracza i „darczyła” go głęboką nienawiścią. Zdarzył się przecież nawet wypadek, że prezes sądu w Radomiu nie chciał mu ręki podać. Obrony Duracza miały bowiem znaczenie nie tylko dla danej sprawy, wywierały wpływ nie tylko na sąd, ale przełamując mury sali sądowej, oddziaływały na społeczeństwo, szczególnie zaś na inteligencję, wstrząsając nią do głębi.

Przemówienia Teodora Duracza były wyrazem sumienia Narodu.

Odważnie piętnował on hańbę stosowanych przez policję tortur i innych zbrodni. W procesie posła Łańcuckiego przypomina śmierć niešťczęśliwego męczennika Miszczenki, który unikając tortur katowania, naostrzył o jakiś garnek cynową łyżkę i rozpruł nią sobie brzuch w więzieniu, a po trzech dniach zakończył w szpitalu życie w okrutnych męczarniach.

„O takich rzeczach nie wolno milczeć — woła Duracz — nie wolno takich rzeczy ukrywać. Trzeba o nich krzyčeć jak najgłośniej, bo kto milczy, bierze hańbę czynu na siebie. Społeczeństwo, jeśli nie chce być współwinne, powinno wyraźnie zaznaczyć swoje stanowisko, ażeby jasne było, że to tylko policja, tylko władze administracyjne, a nie społeczeństwo uciekają się do takich barbarzyńskich sposobów”.

W procesie łuckim Duracz podnosi, że w odpowiedzi na interpelację senatora Kopcińskiego w sprawie bicia aresztowanych komunistów przez policję łucką minister Składkowski oświadczył iż wysłał komisję do Łucka, która ujawniła, że nie wszystko było w porządku i „nie było innej rady, tylko rozpedzić urząd śledczy”. Co się zaś tyczy zgwałcenia osk. Spekulantówny przez policję, to minister oświadczył, że cofnęła ona ten zarzut w sądzie, na co Duracz zauważa, iż oświadczenie to polegało chyba na pomyłce, bo przecież nie było jeszcze wtedy rozprawy, „a tu, na Sądzie, Spekulantówna zarzutu nie odwołała”.

Rozważając, jaka jest wartość tych wymuszonych zeznań jako dowodów, Duracz oświadcza:

„Jako prawnik nie mogę się zgodzić, aby były one niezbite, bo przecież są... wybite”.

W procesie Białoruskiej Hromady Duracz wskazuje na to, że jak wynika z budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości, więzień ma przeznaczoną na wyżywienie taką sumę, iż brakuje mu jednej trzeciej kalorii niezbędnych do utrzymania organizmu ludzkiego przy życiu. Omawiając prowadzoną przez oskarżonych akcję pomocy więźniom politycznym, Duracz proklamuje obowiązek ze strony społeczeństwa dania więźniom tej brakującej do życia jednej trzeciej kalorii.

„My wszyscy w społeczeństwie polskim — mówi Duracz — mamy ten smutny nakaz, jeśli już więzienia istnieją, pomagać do egzystencji nie więzieniom, lecz więźniom w nich zamkniętym”.

*

Tych pięć ogłoszonych przemówień obrończych Teodora Duracza daje w swym przekroju tę olbrzymią gamę zagadnień, z którymi spotykała się i borykała obrona w sprawach komunistycznych. Teodor Duracz odważnie je omawiał, przed żadnym z nich się nie cofał, żadnego nie unikał. Stawiał zagadnienia jasno i otwarcie. Nie należał do mówców, którzy przemawiają na koturnach. Ale właśnie jego prosty język, bezpośredni i zrozumiały dla wszystkich, bijąca z jego przemówień prawda i wiara w słuszność sprawy przekonywały i wstrząsały słuchaczy, budząc szacunek dla tego bojownika o sprawiedliwość, niosącego ofiarnie pomoc prześladowanym komunistom.